

Waldemar Bartosz: Bój o wymianę elit



Konflikt nazywany raczej symbolicznie jako spór o Trybunał Konstytucyjny wszedł w fazę słownej wojny. I dla jasności, nie chodzi tutaj tylko o sam Trybunał. Obecna opozycja ustami byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego, kilka tygodni temu, ogłosiła, że tak naprawdę chodzi o zachowanie status quo tak zwanych elit. Jerzy Stępień stwierdził wręcz, że „PiS-owi chodzi o wymianę elit, jak w każdej rewolucji” (Superstacja, 22.12.2015r.).

Walka o Trybunał jest więc swoistym wyznaczeniem miejsca, na którym ten bój o wymianę elit ma się odbyć. Miejsce to wybrała obecna opozycja i nie ważne jest to czy zaplanowała tę batalię znacznie wcześniej, czy dopiero w trakcie zmiany prawa przez obecną większość parlamentarną. Na dodatek Trybunał i szerzej a nawet demagogicznie – demokracja jest nośnym hasłem bojowym. Nie zaprzęta co prawda na co dzień umysłów, ale jako pretekst jest znakomitym. Pokazują to ostatnie badania (Rzeczpospolita, 14.03.2016r.), z których wynika, że pytani wprost ludzie o to kto ma rację w sporze o Trybunał większość (45%) przyznaje rację opozycji a nie rządowi (25%). Tak silne i atrakcyjne paliwo dla opozycji ma posłużyć do kompletnej destabilizacji państwa, zarówno w sferze społecznej (demonstracje), prawnej (klincz prawny dotyczący legalności prawa) oraz międzynarodowej (Komisja Europejska). Wspomagaczem albo jak niektórzy to określają dopalaczem jest werdykt Komisji Weneckiej. Nie ma co się łudzić, apel owej Komisji o polityczny kompromis nie ma szans powodzenia. Kompromis taki kończyłby spór, czyli odbierał opozycji paliwo. Na to nie ma szans. Dobitnie to wyraził szef PO – Grzegorz Schetyna, posługując się (oby bezwiednie) goebbelsowskim hasłem o wojnie totalnej z rządzącym PiS. Nawoływania do majdanu w Warszawie, choć nie mają szans na powodzenie, są jednak potwierdzeniem tezy o totalnej wojnie, która ma uratować tzw. elity, czyli pozwolić na powrót do władzy PO, Nowoczesnej i może PSL-owi. Taki scenariusz, wszystko na to wskazuje, jest też na rękę obecnym elitom europejskim (UE) i obecnej administracji amerykańskiej. To nasze, polskie doświadczenie nie jest niczym nowym. Podobna histeria rozegrała się, kiedy w Europie rządy obejmuje konserwatywna większość. Tak było w Austrii, gdy w 2000r. do rządu weszła konserwatywna partia Jörga Haidera, tak było i jest na Węgrzech od momentu wygranej przez partię Viktora Orbana w 1998r. i później od 2010r.

Wydaje się więc, że widząc działania zmasowanego ataku na rządzących przy wsparciu istotnych instytucji międzynarodowych dla obecnej opozycji, rządowi nie pozostaje nic innego jak tzw. ucieczka do przodu. Tak to robił Orban, wprowadzając prospołeczne reformy, przy silnym oporze opozycji. Wygrywając na fali społecznego poparcia kolejne wybory i zyskując w parlamencie 2/3 miejsc, zmienił w 2012r. konstytucję Węgier. Zmiany te krytykowała zarówno Komisja Europejska, Komisja Wenecka, ale zalegalizowane wzmocniły władzę i ustabilizowały sytuację w kraju.

Jest więc czas na prospołeczne reformy i wybory dające większość konstytucyjną. Nie wolno przegapić tego czasu.

Waldemar Bartosz

[Tygodnik Solidarność Świętokrzyska nr 13](#)